

BIBLIOTEKA  
Z. N. im. Ossolińskich

144403

OST.

# SEN DZIENNIKARZA

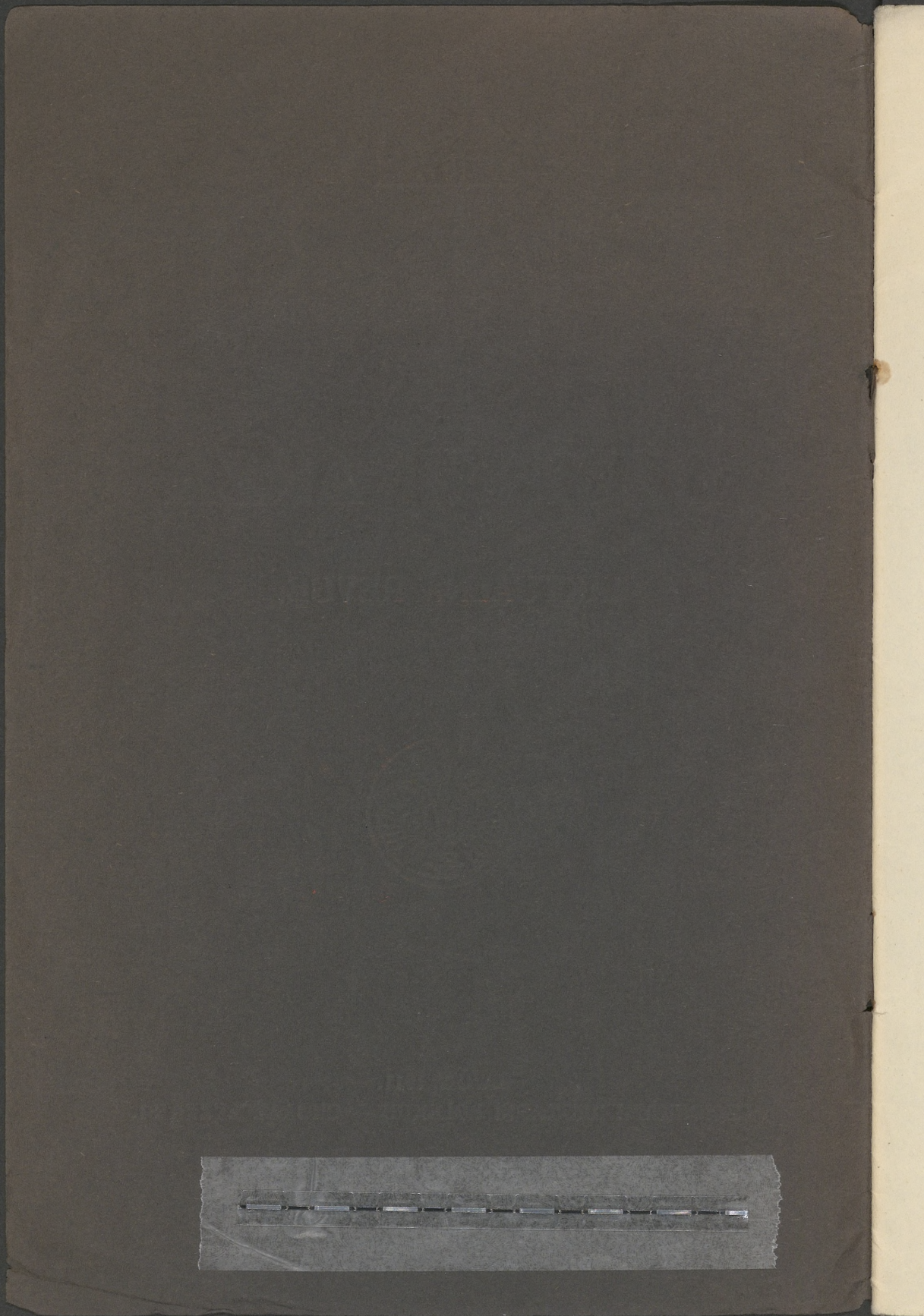
AKTUALNA REVUE.



144403

LWÓW 1911.

CZCIONKAMI DRUKARNI POLSKIEJ — CHORAŹCZYŻNA 31.



++

OST.

# SEN DZIENNIKARZA

AKTUALNA REVUE.



144403

144403

LWÓW 1911.

CZCIONKAMI DRUKARNI POLSKIEJ — CHORAŹCZYŻNA 31.  
ZŁOŻONO NA MASZYNACH DO SKŁADANIA SYSTEMU „LINOTYPE“

187

SEN

DZIENNIKARZA

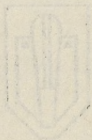
---

---

WYSTAWIONO W „ULU“ PO RAZ PIERWSZY  
DNIA 20 PAŹDZIERNIKA 1911 R.

---

---



1911 WÓW

NAKŁADEM AUTORA.

---

---

*(Scena przedstawia pokój dziennikarza. — Późna noc).*

PIÓRKO.

*(Siedzi przy biurku i śpiewa początek arii Fausta w I. akcie)*

Nic — napróżno papier drę  
I rady szukam w winie,  
Co dać na jutro — nie wiem jeszcze nie!  
Myśl żadna mi nie płynie,  
Natchnienie milczy me.

Do snu się zwolna chyli głowa —  
Do snu się zwolna chyli głowa —  
Czyż nie lepiej spać — niż tak próżno trwać,  
Gdy się nie kleją słowa —

*(ziewa — a potem mówi)*

Żeby choć jakaś nowa wojna  
Lub katastrofa, defraudacya,  
Czy samobójstwo sensacyjne,  
Wreszcie chociażby mistyfikacya  
Jakiś Peretti. — E weź cię licho  
Świat jest doprawdy bez dowcipu.  
Strzeli pięć razy w parlamencie,  
Gdzieś raz tam czasem bombę rzuci,  
A potem milczy znów zawzięcie.

Aż — z łaski księżną zbałamuci,  
Lub w banku skradnie sto tysięcy!  
A tu wciąż trzeba więcej — więcej!  
Bo się „czytelnik drogi“ — nudzi.  
A względy trzeba mieć dla ludzi,  
Nie można ich wciąż karmić zwykłą normą:  
Wyborczą do sejmu reformą,

---

---

---

---

Czy czesko-niemiecką ugodą,  
Lub kanałów brudną wodą,  
Lub klótniami z panem namiestnikiem — —  
Bo przestaną czytać pewnikiem.  
Sam na sobie czuć zaczynam jak słodki  
A mocny wpływ mają te nasenne środki.

(ziewa)

Gdyby to tak dawnemi żyć chwilę czasami —  
Gdyby, jak Faust — czy nawet nasz polski Twardowski  
Być z panem szatanem trochę *cochon-ami*.  
Spałby człowiek spokojnie — bez trudu i troski,  
Niestety dziś pozostał Faust i Małgorzatka,  
Lecz z dyabłem raz na zawsze już przepadła gratka.

(ziewa)

Małgorzata — gratka — separatka —  
Niepotrzeba świadka.

(zasypia)

(*Małeńka chwila ciszy, ściemnia się a z poza zastony wychodzi*)

MEFISTO.

(*podchodzi ku dziennikarzowi, ten budzi się*)

Przepraszam bardzo pana — ale gdzie tu  
Bilet mógłbym dostać do kabaretu?  
Niechże się pan nie zrywa — dalej smacznie drzemie.  
Czyżby się może mnie przestraszył wasan?  
Ach ja — tak tylko — mówiąc po lwowsku — *en passant*  
Wpadłem. Jestem książe Mefisto — Didur mi na imię!  
W teatrze piekielnym straszną teraz młócim plewę,  
Więc przyszedłem zobaczyć co puszcza pan Klewe.

PIÓRKO.

Drogi książe! cóż za gość w moich skromnych progach!  
Ze wzruszenia ledwie ja stoję na nogach.  
Właśnie myślałem — jakby to było wspaniale,  
Gdybym mógł być z księciem bardziej poufale.  
Jestem dziennikarz — informacją natychmiast usłużę:  
Wstęp do kabaretu dla człowieka, czy też dla szatana  
Jest od ulicy Rejtana.  
Lecz może książe u mnie pozostanie dłużej?  
Proszę koniak — cygarko, niech się książe jak w domu rozgości

---

---

I — lękam się doprawdy książęcego gniewu —  
Czy jednak nie mógłbym z księciem zrobić interwiewu?  
Teraz taka posucha jest na wiadomości  
Cenne i nowe — — książę nie uwierzy!  
Drożyzna na każdą rzecz i w każdej mierze,  
A książę, który przecie za darmo jest wszędzie  
Wie i powie: Co będzie, co nie będzie?!

(wyciąga ołówek)

Lub tylko w kombinacyi — co być może, co nie może?

MEFISTO.

(przerywając mu)

Cny gospodarzu — pofolguj nieco w swym ferworze.  
Występy moje i słowa zanadto są drogie,  
Bym je rzucał tak łatwo — lecz inną ci mogę  
Wyświadczyć przysługę — panie Piórko-Wiadomowski.  
Masz oto ten instrument.

(daje mu nożycę)

A w tym instrumencie  
Złożyłem na twój rozkaz posłuszne zakłęcie,  
Że spokój mieć możesz iście prawie boski. —  
Gdyż skoro dotkniesz tych nożyc twą dłonią zaszczytną,  
Wszystko co aktualne natychmiast ci wytną.  
A teraz znów w sen wpadnij — i niech nożyc władza  
Myśli twoje odmładza, a troski zagładza.  
Ja odchodzę — by patrzeć z kabaretu sali,  
W jakie się — sen twój — widziadła rozpali.

(wychodzi)

(Na nutę piosenki Twardowskiego w »Betleem« Rydla).

To nie żart — jestem czart!  
Wieczór tysiąc koron wart!  
Zatem chętnie śpiewam ja —  
Dio de l'or — dewiza ma.

„Opowieści“ — dyrektorku  
Śpiewać mam dopiero w Jorku.  
Więc skrewiłem — rad nie rad  
A tyś złożył to na czad.

Come va — come sta  
Pyta potem ów i ten,

---

---

*Bene sta* — rzekę ja —  
Spokój miejcie — *mi va ben.*

W Ameryce — dziś publice —  
Dolar śpiewać każe mnie,  
Dolar lśni się — spieszy mi się  
Tedy żegnam was! — *adieu.*

*(Za sceną slychać krzyki i wrzask „Zamach na Stotypina“ — Nadzwyczajny  
dodatek — 2 centy — „Strzały w parlamencie“ — „Gwoźdźniki japońskie —  
wiecznie żyją — wiecznie pachną!“ — „Wojna włosko-turecka“).*

*Wpada na scenę*

### TUREK Z ODALISKA

*i rzuca się do nóg dziennikarza!*

Allah... bismillah... tallah... wallah!  
Effendi — Piórko — pasza!  
Ratuj nas! bo przepada biedna sprawa nasza.  
Jużeśmy się do Palestry warszawskiej zwracali  
Daremnie — jednak. — Ale  
Pan wiele może, pan jest prasa.  
Więc przyprowadzam jemu  
Ozdobę mego haremu.  
Spójrz pan co za krasa!

### PIÓRKO.

Salem aleikum szanownemu panu —  
Za baczysz dziękuję, lecz wolnego chcę dochować stanu,  
A co się tyczy Trypolisu, to nie ma rady  
Wejdźcie w układy — —  
Niestety dziś żyjem w takiej atmosferze,  
Że każdy coś komuś bierze!

### WŁOCH.

*(wpada i śpiewa na nutę marszu bersaglierów)*

Oto jest we mnie dawna Roma,  
Choć trochę ślepa, trochę chroma  
Lecz, gdy słabszego widzę, jeszcze  
Wojenne mną wstrząsają dreszcze!



---

---

Złóż oręż Turku twój  
I nie waż się na bój,  
Trypolis będzie mój — Trypolis będzie mój,

Mądra i dumna Cezarów córka,  
Dziś maszeruję ja na Turka.  
Daremnie wzywa on Allaha,  
Ja flotę mam, więc nie mam stracha.  
Złóż oręż Turku twój — — i nie waż się na bój,  
Trypolis będzie mój — — Trypolis będzie mój.

*(Z za kotary wychyla się postać — trochę semicka — i mówi półgłosem do Turka)*

Nie bój się nic panie Turek, pańska sprawa czysta. —  
Ja jestem za panem, krakowski legionista!

*(śpiewa na nutę: Na wojence jak to ładnie)*

Panie Turek bądź bez troski,  
Jam „Kuryerek“ jest krakowski,  
Codzienny, ilustrowany,  
Na wojnę przygotowany.

*(ruch ręką jakby liczył pieniądze)*

Ślicznie mi jest na koniku  
Z lancą i przy pałasiku  
Albo my to jacy tacy  
Dzielni chłopcy krakowiacy.

*(Turek uciekł był przed Włochem, który teraz spojrzawszy na Legionistowskiego idzie na niego tyłem).*

#### LEGIONISTOWSKI.

*(z oburzeniem)*

Panie Italian — my się tu obrażą!  
Chcesz do nas gadać, to obróć się z twarzą!  
Panie! Bo mnie to nareszcie rozzłości —  
Ja z panem się rozprawię w „Teatrze Nowości“.

Pan może nie wie, co to jest krakowski „Kuryerek“  
Z nas może wyskoczyć Joselowicz Berek!  
Albo... albo... jak los dopuści —  
I Napoliona... z nas na was wypuści.

*(Zjawia się widmo Napoleona niosące gwiazdę na kiju. Stąpa w owoli. Włoch i Legionistowski przerażeni uciekają. Odaliska przytula się do dziennikarza)*

#### NAPOLEON.

Ktoś mię wołał — nie wiem kto?

---

---

---

---

Czegoś wciąż odemnie chcą!  
A my już

*(robi znak w ziemię).*

Nous ne sommes pas.

*(Wchodzi Koepenik — prowadząc rower — na którego kołach jest napisane „100 lat, dramatu polskiego i cykl Fredrowski“).*

W moje ślady, kto to stąpa!  
Co za postać szara, bura?

KOEPENIK.

Cesarz mnie nie poznaje?  
Ja jestem ważna figura.  
Zowią mnie Koepenikiem!  
Przez pół — teatru jestem kierownikiem.  
Z moim patronem nieraz podziwialiśmy pana  
W kreacji Feldmana.  
A jakże! a ot właśnie i sztuka nasza ma być wy-  
[stawiona.

„Za gwiazdą Napoleona“!  
Cesarz mnie nie poznaje?

*(Napoleon odwraca się i odchodzi).*

KOEPENIK.

*(zwraca się do dziennikarza i kiwa smutnie głową, gdy ten wpatrzony w odaliskę na niego nawet nie spojrzy: przechodzi na przód sceny i śpiewa na nutę „Lichung-czang w podróżach swoich“).*

Brak uznania nas zabija.  
Każdy dręczyć śmie.  
„Kuryer“ kasa, niby żmija,  
A „Wieczorna“ tnie,  
Krytykują to i owo  
Sztukę, styl, gest, grę.  
Opuściło nas już „Słowo“  
Jeden „Przegląd“ nie!

Boże co za los!  
Co za dziwny kraj!  
Każdy tu ma głos  
Krzyczy: „Dobre graj“!

---

---

Jak tu dobrze grać,  
Kiedy nie wiem sam  
Na tem trza się znać.  
Powiem wam.

Pustką stoją nam opery  
Dramat idzie źle  
Musim dawać wciąż premiery —  
Na tydzień choć dwie.  
Nawet dobre operety —  
Dziś zawodzą nas.  
A tu przyszły kabarety —  
Trzy na jeden raz.

Boże co za los!  
Co za dziwny kraj  
Dla teatru pusty trzos,  
Kabaretom raj.  
Cóż ja począć mam,  
Rzucam teatr wnet  
I zakładam sam  
Kabaret.

*(Wpadają z wielkim hałasem z dwóch stron: jegomość z widłami z koroną na głowie i napisem: „Hades“ i jegomość z połamanym k peluszem i długą dziądą z wiatrakiem. Jeden woła do drugiego :)*

**Puszczaj!**

*(Koeppenik cofa się — dziennikarz wtula w krzesło — zastaniając się odaliską: Wtem wbiega na scenę jegomość w cwikterze z szabelką i z rewolwerem, wywija szablą, strzela i woła :)*

Wszyscy z drogi, tnę potnę,  
Ja wszystkich pokonam,  
Tnę, potnę — wystrzelam  
Jestem z „Ula“,  
A kandyduję na kurkowego króla!

*(Tamci przebici padają, on ich wywleka.)*

**PIÓRKO.**

O poznaję — poznaję po tem Kl. doktora,  
Jak Achilles wywleka Hektora.

---

---

---

---

*(Odaliska przerażona uciekła za kulisy, — wchodzi Fredro, podchodzi na przód sceny i śpiewa na melodyę znanego poloneza:)*

FREDRO.

Naprzeciw szkockiej kawiarni  
Naród uczcił mnie dość marnie — marnie — marnie.  
Na fotelu w jednej pozie  
Odsiedzeniem to mi grozi.

Biorąc asumpt z tej igraszki  
Despekt czynią mi i ptaszki — ptaszki — ptaszki.  
Czaszka ma z brązu odlana  
Jest im domkiem Jaegermana.

Upłynęło tak lat sporo,  
Z ujmą dla mego honoru — noru — noru.  
Aż się widać zawstydzano  
I oczyścić mnie kazano.

Wykonania tego dzieła  
Magistracka dłoń się jeła — jeła — jeła.  
Głaspapierem jakiś kondel  
Łeb spucował mi na rondel  
Ha, ha, ha, ha...

*(Do Koepenika — spojrzawszy na rower.)*

A to pan? Ha, ha, ha...

KOEPENIK.

Tak to ja!

FREDRO.

A ja jestem Fredro,  
Panowie mnie drą  
Brzydko! Gdzież tanyemy?  
To, to dlatego, że nie żyjemy  
Wystawiacie mnie byle jak — nie schludnie  
Akurat na sobotnie południe.  
A fe... fe!...

*(Koepenik wychodzi — Fredro za nim.)*

*(Wchodzi p. Turowski — w pielgrzymim stroju niosąc zamek rapperswylski w ręce: stąpa hataśliwie. Dziennikarz wstaje jak z letargu, podchodzi do niego; szybko ze zdziwieniem:)*

---

---

---

---

PIÓRKO.

Kogoż ja widzę — te pielgrzymie stroje!  
Czyżby mnie mylić miały oczy moje?  
Wszak pan prezydent — ale cóż to znaczy  
Ta dziwna kupka w prezydenta rękę?  
Skąd pan powraca z taką w twarzy męką?!

TUROWSKI.

Czo?! — skąd powraczam? — Wracam że Szwajcaryi  
Gdzie na sztarożytnym zamku Rapperszwylu,  
Walczyłem mężnie podczas godzin tylu  
Przeciwko ignoranczyi i przeciw barbaryi,  
Czo sztarożytne muzeum Żamczysko  
Urządzać chciałyby na zwyczaj nowy —  
Wprowadzać reformy — czynić źródło żyzsku  
A żmyłem porządnie owym wszystkim głowy!

PIÓRKO.

Słyszeliśmy o tem i słyszał Lwów cały —  
Jak nam pan prezydent mnożył w świecie chwały!  
Ale przecie tu i ówdzie — mówiono tak i siak,  
A panu prezydentowi na wspak.  
Mówiono, że tam nie wszystko jest w ładzie  
Że naprzykład bibliotekę się kiepsko prowadzi!  
Że w elzewiry strzela pan kustosz zamczyska!  
Że groch z kapustą pomieszany w zbiory!  
Że jest tam fajka, z której nie palił Batory!  
Prześcieradło Kościuszki, co krwią świeżą tryska!  
Sobieskiego tabakierka — z najnowszą tabaką!  
Zaś na głównej ścianie wiszą, jako —  
Naszej dumy sprawa arcyświęta —  
Portugalskiego jenerała wytarte portczęta!!

TUROWSKI.

I cóż ż tego? A czyż w mojej galeryi niejednego niema  
Na czo profesor Bołoż — rzuca anatema?  
A Lwów się nią szczyci! To jeszt moje żdanie  
By rzeczy były różne, liczne no i... tanie,

---

---

---

---

Tak i w Rapperszwylu przyjąć należy z oklaskiem  
Ze pan kusztosz, przeszłość naszą niejednym wzbogaci szwo-  
[im wynalazkiem.

PIÓRKO.

Więc pan prezydent zgola nie przyznaje racyi  
Atakom radykalnej, narodowej i socyjnalnej demokracji?

TUROWSKI.

Miałbym się lękać — sztary demokrata!  
Czo — zawsze jednej trzymałem się normy —  
Przez lata — Panie Piórkowski — przez lata!  
Nie żjadł mnie żab „Czasu“ ni „Nowej Reformy“!  
I ciąglem bez przerwy  
Był wrogiem konszerwy.  
(Najchętniej zwłaszcza tępiłem homary)  
Mój krawat był czerwony — a program był szary  
Zawsze w kompromiszach — zawsze przy mandacie —  
To jeszt jedyna polityka bracie!  
A dziś z Rapperszwilem w konszachtów nagrodę —  
Lwowowi bibliotekę rapperszwylską wiodę.

*(śpiewa na nutę z „Rigoletta“):*

O nie wierz Polsko Ty Żeromskiemu  
Sieroszewskiemu, Sokolniczkiemu,  
Ze rapperszwylska Rzeczposzpólita  
Ginie nierządem a nie rozkwita  
Nie wierz — te-eż  
Co mówi Jeż  
Klnę się na Lwigród i reputacyę —  
Tylko Czołowski i ja mam racyę  
Rapperszwyl wierzaj beż fanaberyi  
Równa się prawie lwowskiej galeryi  
Pięknej — me-ej,  
Wierzyć Polsko chciej!

*(Wchodzi Mona Liza — niepostrzeżenie przysuwa się do Turowskiego i ude-  
rza go wachlarzem po ramieniu.)*

MONA LIZA.

Słyszałam śpiew jakiś o słynnej galeryi lwowskiej —  
Czyżby śpiewał sam pan prezydent Turowski?

---

---

---

---

TUROWSKI.

Czego pani sobie życzy?

PIÓRKO.

.....Jakaś święta!

MONA LIZA.

Prawdziwiem zawstydzona i nieco złęknięta  
Jestem Mona Liza. Przybywam potroszkę z Paryża.

PIÓRKO.

Mona Liza!

TUROWSKI.

Mona Liza!

MONA LIZA.

Łatwo przecie mnie poznać! Z Florencyi dalekiej  
Pochodzę.... We Francyi przepędziłam wieki.  
Aż... niedawna — jaki wstyd i wzgarda —  
Zapomniałam się, ja — dumne dzieło Leonarda.  
Przyznam się wam... zżyłam się z Francją i weszły mi w duszę  
Te nieszczęsne francusko-rosyjskie sojusze.  
Kraść się u nas we Francyi stało dziś rosyjską modą  
I ja... tak pyszna mą świetną urodą  
Przed którą tylu w podziwie stawało  
Też się nie mogłam oprzeć złodziejowi  
Doprawdy, nie wiem sama, jako to się stało!  
Dałam się ukraść... uwieść! Reszty się nie dowie  
Z ust moich nikt!

*(zadumanie — poczem śpiew na znaną nutę rosyjskiej piosenki.)*

Był smukły, barczysty, a w oczach żar miał  
Krew wdowią ogarnął mi płomień i szal —  
Hej rozpaszoł da sieryj koń rozpaszoł,  
Hej rozpaszoł ja da haroszaja maja

---

---

I mówił tak czule: „Ty ukraść się daj!  
Uwiodę cię w kraj mój... gdzie złota jest raj  
Hej... i t. d.

Cóż miałam począć oddałam się mu —  
Na nic nie pomna... bez wstydu i tchu  
Hej... i t. d.

Porzucił mnie prędko z tchórzostwa ten łajd...  
A chociaż wciąż szeptał all right, all right, all right  
Hej... i t. d.

*(Po każdej zwrotce tańczą obecni na scenie wraz z Moną Lizą — kozaka)*

Więc opuszczona na bruku, samotna —  
W świąt poszłam! Pełna smutku, żalu.  
Nie miałam odwagi wracać do Luwru po takim skandalu!  
Piekl mnie żar słońca — noc smagała słońca.  
A tu zaczęto mnie odkrywać w tem i owem mieście  
Ach jakich się nasłuchiłam różnych propozycji.  
Lecz najbardziej lękałam się policyi  
Jako, że byłam bez legitymacyi!  
Nieraz nie jadłam obiadu — kolacyi  
I tak po długiej wędrówce nareszcie  
Zabłądziłam tu do was do pięknego Lwowa.  
Nie wypędzajcie mnie stąd — proszę, biedna białogłowa  
Nie wypędzajcie! — Do nóg się twoich chylę prezydencie!  
Nie bądź i ty mi wrogiem... w niedoli odmieć!  
Pomyśl to, że wielka sztuka  
Do twego serca o sympatyę puka!  
Niech ono zmięknie!  
Choć jedną noc daj przemarzyć w twej galerii, w pięknie!

TUROWSKI.

*(do redaktora na boku.)*

Jak pan sądzi, czy też ta dziewczyna  
Nie jest to nowy kawał — szelmy Jakowicza?

PIÓRKO.

Nie wiem. Gioconda, czyli nie Gioconda  
Przyznać jednak trzeba, że dość ponętnie wygląda.  
Wprawdzie starsza, podniszczona, lecz co za czar uśmiechu!  
Co za budowa? Jednym słowem, warta jeszcze grzechu.



---

---

*(Wśród tej rozmowy Znański zjawia się niespodzianie — ze zdumieniem  
ogląda Monę Lizę. Obchodzi ją ze wszystkich stron — a potem z zachwy-  
tem do Turowskiego:)*

ZNAWSKI.

Panie prezydencie! — ani chwileczki wahania,  
Bierz ją pan — choćby tylko dla zbadania!  
Czyż pan nie widzi, że pod tym strojem i barwą ukryta  
Jest najpiękniejsza pod słońcem kobieta.  
Co do mnie najmniejszej nie mam wątpliwości,  
Że to właśnie Mona Liza u nas gości.

PIÓRKO.

Istotnie — prezydencie — przecie się jeszcze nic nie ryzykuje,  
Gdy człowiek troszeczkę spróbuje.  
Kobieta to nie ciastko w kawiarni!

TUROWSKI.

A więc?

MONA LIZA.

Ależ panie! — tak jawnie badać, to jest ordynarnie,  
To nie wypada.  
Niech mię pan pod rękę weźmie — przejdzie się, pogada,  
O sztuce — o tamtem — i o tem,  
Z gustem, umiejętnie,  
A gdy się bliżej poznamy — to potem,  
Na osobność pójde z panem chętnie!

ZNAWSKI.

Co za takt! co za uśmiech! wprost jestem w transie!  
Wie pan mimo moje włosy siwe  
Z ochotą bym odbił ową włoską diwę.  
Jej widok stawia mnie znowu w sił mych renesansie!

MONA LIZA.

*(do Turowskiego)*

Słyszałam od Boya i od ludzi wielu,

---

---

---

---

Że pan masz mieć wspaniałego Rafaela,  
Ach, proszę cię pokaż mi go, pokaż!

TUROWSKI.

Owszem! pójdźmy stąd! widzę, że sztukę pani kochasz!  
Przed rozczarowaniem jednak ostrzedz muszę droga signorino  
To nie jest Rafael — lecz o wiele skromniejszy Agnolo Bron-  
[zino.

*(Wychodzą — Znański zagląda za nimi i zaciera ręce. Przedtem jeszcze z bocznej kulisy wyszedł człowiek chudy ze złotym kołnierzem — w obdartej spodniach — z kobiałką w ręku obojętnie patrzy na wszystko. Znański zwraca na niego uwagę — i mówi:)*

ZNAWSKI.

Cóż to? pan — widzę wysoki urzędnik, a stoisz tak obojętnie?  
Dzieło Da Vinciego widziałeś pan! — nie wzrusza to ciebie?!

GŁODOWSKI.

Mnie wzrusza tylko mięso!! panie!!

*(Znański patrzy z pogardą).*

PIÓRKO.

*(podchodzi i mówi:)*

Co? co?

Jak to pan powiedziałeś.

ZNAWSKI.

A któż to pan jesteś?

GŁODOWSKI.

*(śpiewa — nuta »O gwiazdeczko«).*

Ja nadradcy namiestnictwa  
Jestem przyszły duch  
Cóż mi z mego dostojnictwa  
Kiedy głodny brzuch,  
Chleb jest drogi! — Mięso drogie!  
Wziąć pieniędzy skąd ?

---

---

A strajkować ja nie mogę — (Wszyscy powtarzają).  
Bom jest przecie rząd.

Z tą kobiałką mnie wysłała  
Żona dziś na targ  
I pięć koron tylko dała —  
Mimo moich skarg  
Mięso, mąkę, jaja, masło,  
Kupże, gdyś nie kiep!

A tu koron pięć za mała (Wszyscy powtarzają).  
By choć kupić chleb!

Świat dziś nędza trzęsie febrą  
Pośród złota kup,  
Bo dziś dyament, złoto, srebro,  
Jest na wagę krup!

Miesza się zaiste *mentem!*

Ach cóż począć, cóż?

Dziś od mleka abstynentem — (Wszyscy powtarzają).  
Jest się nawet już.

(Znawski znudzony tą pieśnią — odchodzi)

PIÓRKO.

(pyta:)

Duchem pan jesteś? — skądże i z jakiego czasu!

GŁODOWSKI.

Ze Lwowa — z pod Kawek! — A z roku 1930.

PIÓRKO.

Z roku 1930?!

GŁODOWSKI.

Tak panie — z epoki uczuć miłosnych ku cielęcinnie, wieprzowinie i wołowinie. Tylko taka poezja istnieje u nas w r. 1930. — Sam pisałem i wydałem przed paru laty tomik wierszy p. t. „SONETY MIĘSNE“. Bardzo były czytane, lecz teraz już nikt nie czyta takich lirycznych utworów. Tylko młodzież szkolna, lubiąca się jak i za waszych czasów w fantastycznych opowiadaniach — czytuje zamiast przygód i podróży Guliwera — 365 obiadów za 5 złr. p. Ćwierciakiewiczowej.

---

---

---

---

PIÓRKO.

Żarty drogi panie.

GŁODOWSKI.

Żarty!

Ładne żarty! — Kieliszek mleka korona — dwa różki pięć koron — funt wołowego i to z przyszczycą, motylicą i argentyną 30 kor. To ładne żarty!? A cielęcinę to tylko w aptecę pan dostanie — na gramy

PIÓRKO.

Panie to przerażające rewelacye!

GŁODOWSKI.

A tak przerażające! — Przed tygodniem zbuntowali się urzędnicy skarbowi i obrabowali piekarnię wojskową. A onegdaj pojechała do Wiednia deputacya urzędników policyi — z memoryałem, by zamiast urlopów zamykać ich do kryminału, byle z wiktem rządowym i bez żon! A wie pan o co się rozbił występ słynnego śpiewaka Karuzińskiego? Oto żądał od występu 1000 K. i 2 serwolatki, a dyrektor nie mógł mu przyrzec tylko jedną!

PIÓRKO.

A mieszkania?

GŁODOWSKI.

E o mieszkania to mniejsza! Drogie też, ale przez drożyznę wzmogło się, że tak powiem, pożycie towarzyskie i społeczne. Teraz przeciętnie w jednym pokoju mieszczą się dwa małżeństwa, to i weselej i większa różnorodność wrażeń. Jedzenie panie to grunt. Mięso, mięso, mięso... ale co to — co to — słyszy pan?

*(z radosnym drżeniem słucha... rozlega się ryk wołu — i wchodzi poganiając to zacne zwierzę).*

---

---

## WOŁOBÓJSKI.

(*rzeźnik*).

A moje uszanowanie panowie konsumenci. Ciężkie czasy teraz — ciężkie! Wszędzie panie kontumacya! powiaty pozamykane. A panowie weterynarze — tyż ci dokazują. — Ot i tak drożyzna!

## PIÓRKO.

No! chyba panowie najmniej się możecie skarżyć na ciężkie czasy i na drożyznę.

## WOŁOBÓJSKI.

Co? My ni? Ta panie, co pan gada! Ta właśnie my si najwięcej skarżymy. A bo wszystko bez tych weterynarzy panie! — bez te pryszczycy, mutyllice, wągry — co oni wszystko powymyślali. I bez te rzeźnie, bez te badania, bez te plumby, a pytam ja pana — co może szkodzić człowiekowi nieprzymierzając jakiś tam pryszcz, czy wągier?! Ta pewne na surowo to ni jest gut, ali jak si ugotuje to ci nawet poznaki nie ma. No powiedz pan sam — czy ja nimam recht? Dawniej sy człowiek wieprzaka w domu zakłól i na podwórzu sy w domu wszystko zrobił dokumentnie. Nikt mu się tam do jedzenia, ani do handlu nie miszał. A dzisiaj panie, musisz ci go wieść do rzeźni — pucować — myć, plumbować — akcyzę płacić — aż ci tu mówią wągrowaty! — ta i co! Rucaj do kanału. A potem dopiero człowiek znowu musi wyjmować i czyścić. I nima tu nie być drożyzny. A jak ci człowiek ma szlachetne serce i puści jakie mięso — no wi pan, z małym felerem, taniej — to zaraz każdy gazeciarz musi o tem wiedzieć i publikuje człowieka.

(*do dziennikarza*).

A pan do jakiego fachu — z przeproszeniem?

## PIÓRKO.

Ja? ja... ja jestem aptekarzem!

## WOŁOBÓJSKI.

No to servus! Podajmo sobie ręce!

(*po cichu*).

My sy mozem ręce podać! i drzyć — ale pyskować człowiek musi, że źle. Takie zawistne są ludzie, co strach. Durne

---

---

dwie kamieniczki człowiek postawił — to ci zaraz mówią: ...o!  
...o! to ci rabuje na mięsi! Rabuje! — — Uczciwie zarobi — nie  
rabuje. Mnie cieszy to bardzo — co pan aptekarz, słowo daje,  
słowo daje. Ale rzeźnik, wie pan i wół to grunt.

*(śpiewa z akcentem lwowskim).*

Wół jest moją duszą, wół moje natchnienie,  
Wół jest mojem bóstwem, wół to me wcielenie,  
Roi... roi... roi...

*(wół ryczy).*

Ciało w człeku pierwsze, choć się chwali duchem,  
Kalkuluje głową — ale żyje brzuchem,  
Roi... roi... roi...

Szo mi patryotyzm — szo mi demokracja,  
Główny grunt na świecie jest aprowizacja,  
Roi... roi... roi...

Chemik nim z powietrza białko wydobędzie  
Na tym świecie rzeźnik — zawsze pierwszy wszędzie,  
Roi... roi... roi...

*(Głodowski nie może wytrzymać, rzuca się na woła i zaczyna go gryźć.  
Wół ryczy — rzeźnik odrywa go — i krzyczy).*

Gryźlby, a nie kupił!

*(Wół ucieka! Głodowski i rzeźnik za nim biegną. Za sceną krzyk i wrzawa.)*

Ależ przepraszam!

W imieniu prawa! w imieniu prawa!

*wchodzi*

### CONFERENCIER.

Wybaczcie państwo, lecz cios niespodziany,  
Dalszy ciąg „Snu dziennikarza“ został skonfiskowany,  
Policji to było za długo,  
Zapraszamy was przeto za dwa tygodnie na revuę drugą!



Zakład Narodowy  
im. Ossolińskich



1100117094

